

A więc wiosna...

A więc wiosna, wszystkie dotychczasowe sprawy przechodzą na plan dalszy. Ruszamy z cyklem produkcyjnym chlorofilu. Łączymy glicynę z kwasem bursztynowym, tworząc pirolowe pierścienie, trochę na kształt porfiry, po to, aby absorbować część niebieską i czerwoną widma światła białego, co daje w efekcie kolor zielony. Dzięki temu pozyskamy energię z promieniowania słonecznego w drodze fotosyntezy, wybijając elektron na wyższy poziom, by w efekcie uzyskać ATP. Proste, prawda? Są preparaty zawierające chlorofil, które mają usuwać toksyny, wzmacniać, zapobiegać chorobom i zakażeniom itd. Dalej już prosta droga do betarianizmu, czyli rezygnacji z jedzenia i picia, a odżywiania się powietrzem, światłem i energią słoneczną. Czysty szamanizm. Jedyny pożytek z tych suplementów to mdłości, wymioty, biegunki oraz bóle brzucha. Rezygnacja z pożywienia i picia to plan raczej krótkoterminowy.

Jeszcze kilka szczegółów z wiosennego odradzania się przyrody. Na wiosnę ożywione prace trwają w ulu. Rój, ten super organizm, można rzec – korporacja, do marca żywi się nagromadzoną pierzgą, na wiosnę oczyszcza ul i buduje nowe plastry na składowanie miodu. Podział prac w ulu jest precyzyjny. Robotnice – w zależności od „stażu”, a właściwie od wykształcania się poszczególnych gruczołów – przez całe swoje sześciotygodniowe życie zajmują się pracą. Początkowo sprzątają ul z resztek kokonów i odchodów larw, później zajmują się karmieniem larw, trutni i królowej matki, dalej budują z wosku plastry, następnie są strażniczkami, aby od trzeciego tygodnia życia aż do śmierci być zbieraczkami pyłku kwiatowego.

Przytoczone fakty stanowią paralelę do naszego lekarskiego życia. Czasem nasze działania z pozoru oczywiste są jak fotosynteza, czyli w nie do końca jasny dla wielu sposób staramy się stworzyć coś, co będzie służyło całej społeczności, przy okazji walcząc z ogólnospołecznym medycznym pseudoznawstwem, głoszonym przez pseudoekspertów. Zresztą znawstwo dotyczy nie tylko samej wiedzy medycznej, ale też naszych samorządowych poczynań. Postępowanie niektórych przypomina zasadę: co prawda ja się na tym nie znam, ale jestem przeciw dla zasady; może trochę poględzę, zasieję niepokój, no bo po co ma być coś, skoro może nie być nic.

"Funkcjonowanie całego systemu i naszej pracy daleko odbiega od doskonałej organizacji, choćby panującej w świecie pszczół".

Przy czym funkcjonowanie całego systemu naszej pracy daleko odbiega od doskonałej organizacji, choćby panującej w świecie pszczół, mimo że staramy się pracować jak przysłowiowe pszczołki. No, może nie wszyscy. Nie mam tu na myśli pszczelich samców –

trutni, bo oni są bardzo ważni. W końcu jednak coś robią z tą królową. Społeczność lekarska, zwłaszcza młode pokolenia potrzebują integracji wspólnych celów, wokół których mogliby się jednoczyć i wspólnie działać. Wszak jesteśmy istotami społecznymi, nawet single.

Początek tego felietonu to parafraza słów prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, który 1 września 1939 r. obwieścił przez radio początek II wojny światowej. Może są jeszcze wśród nas mocno starsi nestorzy pamiętający ten okres. My mamy wojnę „za ścianą”. Ale czy nam w ogóle potrzebna jest jakaś zewnętrzna wojna, przecież bez niej doskonale umiemy – tocząc nasz małe wojenki – niszczyć się nawzajem, niszczyć tworzone przez innych dzieło, choćby po to, by im się nie udało, by partykularne interesy wzięły górę lub chociaż by było widać. Wszak populizm i pusta retoryka mają posłuch wśród zgromadzonych. Znamy to doskonale. Te działania nasilają się w okresie zjazdów naszego samorządu. Teraz właśnie jest ten okres, bo to przed nami i zjazd okręgowy, i krajowy.

Wiosna to czas przebudzenia, odnowy i nadziei. To czas odradzania się przyrody i bodziec dla nas. Liście drzew co roku są podobne, zielone soczyste, nowe, świeże. Nowe pokolenia są także świeże, a z zewnątrz nawet do poprzednich podobne, lecz to już całkiem inne pokolenia, inni ludzie, inne czasy, inna społeczność. Ważne, by nie zagubili korzeni dobrych tradycji i wartości wyższych, o których tak często wspominam: o szacunku dla przeszłości, dla drugiego człowieka, dla samego siebie.

Tymczasem wiosna kolorowa, pachnąca, ciepła, po prostu wiosna. W 1980 r. Andrzej Rosiewicz z zespołem Hagaw tak śpiewał o niej („Lubię Wiosnę”):

*I wystarczy jedna chwila (chwile dwie)
Larwa zmienia się w motyla (larwy dwie)
Mrówki w trawie się kochają
Świerszcze wdzięcznie przygrywiają
Przyszła wiosna, niech trwa*

Życzę nam słonecznej, kwietnej, ciepłej wiosny i odrodzenia ducha. Dobrej wiosny nam życzę

Paweł R. Czekalski – Wasz prezes

Panaceum 4/2024